

Powstanie warszawskie 1944 – niepotrzebna rzeźnia

1 sierpnia 2023

W historii każdego narodu znajdują się momenty chlubne i tragiczne. Tych drugich też nie trzeba przemilczać – wręcz przeciwnie, trzeba o nich pamiętać i wyciągać wnioski.

Niedobrze jest jednak, jeśli klęskę próbuje się zmienić po latach w „moralne zwycięstwo”, a jej sprawców stawia się jako wzór do naśladowania. A niestety mamy taki przykład w historii najnowszej – jest to powstanie warszawskie 1944, po dwóch miesiącach zakończone klęską i rzezią Polaków (oraz zagładą ich największego miasta). Po latach nie brak komentatorów, którzy wychwalają ten zryw jako potrzebny i uzasadniony (!!!). Najwyraźniej nie pamiętają o powiedzeniu – fałszywa historia jest mistrzynią fałszywej polityki.

Dla kogo, po co?

W połowie 1944 karty były już rozdane. Wojna jeszcze trwała (i miała potrwać niemal rok), ale jej wynik w Europie był już przesądzony. Rzesza Niemiecka broniła się zajądło, ale była w ciągłej defensywie, naciskana od trzech stron. Od roku cofała się na froncie wschodnim (po przełomowych bitwach o Stalingrad i Kursk w 1943), od niedawna istniał też front zachodni, gdzie Niemcy cofali od siebie pod naciskiem Amerykanów i Brytyjczyków (od desantu w Normandii w czerwcu 1944), na dodatek od 1943 istniał też front włoski (znany Polakom m.in. z bitwy o Monte Cassino w maju 1944).

Niemcy byli po prostu słabsi od aliantów (zwłaszcza że już w 1943 włoski sojusznik wypadł z gry), i nie mieli już szans na odwrócenie losu wojny. Na dodatek Europa Wschodnia (w tej liczbie i Polska) była skazana na zajęcie przez wojska ZSRR, i na powojenną przynależność do strefy wpływów tego państwa.

Akurat Polacy mieli przy tym jak najgorsze doświadczenia ze stalinowskim reżimem (dość wspomnieć wymordowanie polskich jeńców w Katyniu w 1940, czy wywózki polskiej ludności Kresów w tym samym roku), więc nie powinni mieć złudzeń co do jego intencji.

Jeszcze do 1943 na czele AK stał inteligentny oficer – S.Rowecki (Grot), przedwojenny zawodowy pułkownik, a w konspiracji generał. Ten dowódca był realistycznym wojskowym, zdeklarowanym antykomunistą, i raczej nie dopuściłby do samobójczej awantury. Na wielkie nieszczęście, końcem czerwca 1943 gen. Grot został aresztowany na Ochocie, a jego następcą w roli komendanta AK został gen. Komorowski (Bór), który do owej roli nadawał się jak najmniej.

Burzowe chmury nad Polską

Obłądana idea powstania w Warszawie narodziła się w kierownictwie AK w miarę zbliżania się armii radzieckiej do Polski. Powstanie w stolicy miało być zwieńczeniem ruchu zbrojnego w całym kraju, znanego pod kryptonimem Akcja Burza. Właśnie owa akcja, rozpoczęta w 1944 na Kresach Wschodnich, miałaby dać do myślenia przywódcom AK. Miałaby, gdyby myślenie było ich mocną stroną. A tak niestety nie było.

Akcja Burza na wschodzie (zwłaszcza w rejonie Wilna) miała podobny przebieg – po okresie początkowej współpracy przeciw Niemcom następowały radzieckie represje do AK – oficerów aresztowano i wywożono, żołnierzy siłą wcielano do czerwonego WP. Nierzadkie były również egzekucje dawnych AKowców. Tylko naiwny człowiek mógł sobie wyobrażać, że w stolicy i okolicy Rosjanie zachowują się inaczej niż na Kresach.

W opinii gen.Komorowskiego (Bora) i jemu podobnych, powstanie w Warszawie miało jednak wstrząsnąć światową opinią i dać świadectwo. AKowski generał najwyraźniej wyobrażał sobie, że w międzynarodowej polityce decyduje głos sumienia. Takie założenia miałyby może cień realizmu, gdyby w grę wchodziło

wkroczenie wojsk USA lub Wlk. Brytanii – polityczna przyszłość Roosevelta czy Churchilla zależała wszak od powojennego głosu wyborców. Tyle tylko, że najbliższej do Polski miał akurat tow. Stalin (a od 1943 było już oczywiste, że to jego wojsko do nas wkroczy, raczej prędzej niż później). Ile jest wart ten „sojusznik”, to pokazały już kresowe epizody Akcji Burza. No cóż, gen. Komorowski wiedział lepiej.

Nie lepsi od niego byli płk Chruściel (Monter) i gen. Okulcki (Niedźwiadek), którzy wyobrażali sobie że powstanie ... wymusi na światowych liderach zmianę postanowień konferencji w Teheranie.

Bez broni na wroga

AK w Warszawie miało zaprzysiężonych ponad 30 tys. ludzi. Jak każda armia konspiracyjna, zmagająca się z niedostatkiem w uzbrojeniu. Istnieją szacunki, że broni palnej starczyło tak max. dla 1/5 przyszłych powstańców (było jej bowiem kilka tysięcy sztuk). Tymczasem niemiecki przeciwnik był mniej liczny, za to solidnie uzbrojony. Niemcy planowali bowiem obronę przed Rosjanami na linii Wisły, a jednym z głównych punktów oporu miała być akurat Warszawa.

Zaczynać powstanie przeciw silniejszemu okupantowi jest rozumne tylko w dwóch wypadkach – albo dysponując trudnym (górkim czy bagiennym) terenem i poparciem ludności, albo licząc na wkroczenie silnego sprzymierzeńca. Jak postępowała „sojusznicza” armia radziecka, już się tutaj rzekło. Powstanie było więc skazane na porażkę od samego początku – było bowiem wiadome, że Polacy są zbyt słabi na samodzielne zwycięstwo, Anglicy i Amerykanie zbyt daleko na skuteczną pomoc, a Rosjanie nie udzielą powstaniu wsparcia, bo nie leży to w ich interesie (no chyba że owo wsparcie miałoby wyglądać jak w Wilnie, tzn. skończyć się wywózkami AKowców na wschód).

Na początek rzeź... a później nie lepiej

Faktem jest, że ludność początkowo przyjęła wybuch powstania z entuzjazmem (i trudno się dziwić, po 5 latach okupacji i niemieckiego terroru). Faktem (mniej znanym) jest i to, że ów entuzjazm z biegiem czasu malał. Już pierwszy dzień przyniósł bowiem powstańcom pokaźne straty (i trudno się dziwić, zważywszy na dysproporcje w uzbrojeniu), a z biegiem czasu było już tylko gorzej (i bardziej krwawo). AK owszem wyzwoliła kilka dzielnic w lewobrzeżnej Warszawie (na prawym brzegu, tzn. na Pradze, powstanie miało minimalny zasięg), nie opanowała jednak głównych instytucji ani najważniejszych szlaków komunikacyjnych – przeciwnik mógł się więc swobodnie przemieszczać po mieście, a powstańcze dzielnice już po niedługim czasie stanowiły izolowane „wyspy”.

Już po kilku dniach Niemcy dopuścili się wielkiej zbrodni wojennej, znanej jako Rzeź Woli. Za 3 dni (5-7 sierpnia) okupant wymordował ponad 30 tys. ludzi (owa dzielnica leżała przy strategicznym wylocie na zachód, a przed wojną uchodziła za rejon robotniczej biedoty). Niemiecka rzeź (w jednej dzielnicy i tygodniu) liczbą ofiar przypominała stalinowską zbrodnię w Katyniu czy ukraińską na Wołyniu. Niejako w cieniu rzezi Woli doszło do podobnych wydarzeń na Ochocie (dziś mniej znanych, bo liczba ofiar była cokolwiek mniejsza).

Owe zbrodnie miały nie tylko pełną aprobatę z samej góry III Rzeszy, ale wręcz dokonano ich na rozkaz stamtąd. Sam Hitler początkowo nakazywał nie brać jeńców i mordować jak leci – powstańców i cywilów (a to dla zastraszenia innych okupowanych regionów). Szef SS Himmler, zresztą jeden z największych zbrodniarzy na służbie Fuhrera, otwarcie nazywał powstanie błogosławieństwem – zapowiadając wymordowanie warszawiaków pod pretekstem tego zrywu.

Już po tygodniu było więc jasno, na co się zanosí – AK broniła

sie w kilku odciętych dzielnicach, Niemcy palili i mordowali na skalę hurtową, a Rosjanie zatrzymali sie na linii frontu. Polskiemu dowództwu pozostało więc tylko wzywać pomocy Wlk.Brytanii, ta jednak siłą rzeczy była ograniczona (a to ze względu na odległość). Znamienny jest fakt, że wschodni „sojusznik” ani nie zezwolił na lądowania brytyjskich samolotów na „wyzwolonych” (polskich przecież) terenach między Wisłą a Bugiem. I ten jeden fakt (jak wiele innych) weryfikuje tezy o „sojuszniku” i „wyzwoleniu”.

Znikąd pomocy

Po miesiącu krwawych walk było już jasne, że powstanie jest skazane na porażkę, a miasto na zniszczenie (w początkach września w rękach powstańców były jeszcze trzy izolowane dzielnice – Śródmieście, Mokotów i Żoliborz). Nie nadeszła pomoc ani z kraju (idące na pomoc stolicy jednostki AK zostały rozbite przez Niemców), ani zza granicy, ani tym bardziej zza wschodniego frontu. Jednym jedynym politycznym osiągnięciem było brytyjskie żądanie uznania powstańców za stronę walczącą (w końcu przyjęte przez Niemców). Miało to kapitalne znaczenie dla AKowców idących do niewoli, bo nie czekała ich natychmiastowa egzekucja, a obóz jeniecki (gdzie jednak jakaś szansa przeżycia istniała).

Mało kto wie, że 9-11 września toczyły sie tajne rozmowy n/t kapitulacji powstania. Każdy rozumny dowódca, (nie mając żadnych szans zwycięstwa, a wiedząc o prawach kombatanckich zapewnionych dla jeńców) w tym momencie zakończyłby walkę dla zaoszczędzenia przelewu krwi. Każdy, ale nie gen. Komorowski (Bór). Ten przecież musiał dalej „dawać świadectwo”, jakby 40 dni na to nie wystarczyło. Powodem zerwania negocjacji (przez stronę polską !!!) była wiadomość o radzieckiej ofensywie. Najwyraźniej gen. Bór uwierzył, że Rosjanie posłuchali głosu sumienia i zmienili swoje zwyczaje pod wpływem powstania. Miastu zafundowano więc 20 dni dodatkowej agonii i tysiące dalszych ofiar, w ramach „dawania świadectwa”. Armia radziecka

zajęła 14 września prawy brzeg stolicy (Pragę) i zatrzymała się znów. Cóż za zaskoczenie.

Decyzja o kontynuacji walki po 11 września wystawia Komorowskiemu jak najgorszą cenzurkę, bodaj czy nie bardziej jak sam rozkaz o wybuchu powstania. Nawet przyjmując mało rozumne założenie o „dawaniu świadectwa” i „wstrząsaniu sumieniem świata”, one te cele zostały aż w nadmiarze spełnione w sierpniu (i nic nie przyniosły, dodajmy). Pan generał Bór chciał jednak pokazać się światu jako dzielny rycerz, aż do końca walczący ze złem. Zapomniał jedynie, że poświęca nie swoje własne życie i mienie, ale tysiące mieszkańców stolicy.

Nie warto było

Pod koniec września padły ostatnie powstańcze bastiony (Mokotów i Żoliborz), a broniło się tylko Śródmieście. Generał Komorowski (Bór) aż wtedy zrozumiał, że tej walki jednak nie wygra, i 2 października podpisał kapitulację w Ożarowie.

W wyniku powstania zginęło ponad 10 tys. AK-owców oraz powyżej 150 tys. cywilów (przy stratach Niemców ok. 1500-2000 ludzi). W trakcie 2-miesięcznych walk zniszczono ponad 25% zabudowy lewobrzeżnej Warszawy, a po ich zakończeniu (na osobisty rozkaz Fuhrera) jeszcze drugie tyle. Wraz ze stratami z 1939 (obrona stolicy w kampanii wrześniowej) i 1943 (zniszczenie getta) oznaczało to ruinę 80% zabudowy stolicy na drugim brzegu. Ponad 500 tys. warszawiaków zostało wypędzonych z miasta, a stolica Polski na kilka miesięcy stała się „miastem widmem” – bezludną kupą gruzu.

Powstanie warszawskie przyniosło Polakom potężne straty (a wrogom niewielkie), a nie osiągnęło ŻADNEGO celu, i trzeba to wyraźnie powiedzieć. Co chyba najgorsze, ono to powstanie UŁATWIŁO powojenną stalinizację Polski (oczywiście wbrew intencjom jego przywódców, ale w polityce obowiązuje biblijna zasada – po owocach ich poznać). J.Stalin pozbył się bowiem

tysięcy potencjalnych przeciwników (polskich patriotów z AK), tym razem cudzymi rękami – wymordowała ich zdychająca, ale wciąż groźna Rzesza Niemiecka. Gdyby nie 2 miesiące rzezi latem 1944, szeregi powojennych „żołnierzy wyklętych” byłyby liczniejsze i skuteczniejsze. A też czasów po 1954 (tzn. po upadku stalinizmu) doczekało by więcej patriotów, którzy bardziej przydaliby się Polsce żywi.

Nie zdała egzaminu ani koncepcja „dawania świadectwa” (swoją drogą, dość naiwna). Wojna światowa była bowiem konfliktem globalnym, i lokalna bitwa (a taką było powstanie) mogła przyciągnąć uwagę świata tak max. przez tydzień. A później przyszły inne epizody, w oczach światowych przywódców bardziej istotne – już w sierpniu 1944 powstanie w Paryżu i przewrót w Rumunii, czy we wrześniu 1944 powstanie na Słowacji i przewrót w Bułgarii. Po 2 miesiącach od wybuchu powstania w Warszawie mało kto na świecie o nim pamiętał. Za naiwność Bora czy Montera zapłaciła Polska – ceną była zrównana z ziemią stolica i życie dziesiątek tysięcy ludzi.

Innym (a odczuwalnym do dziś) efektem powstania był powojenny wygląd stolicy – zamieniona przez Niemców w kupę gruzu, po wojnie została odbudowana w socjalistycznym stylu. Warszawa po dziś dzień nie należy do pięknych miast (ogłędnie mówiąc), gdzie jej tam do Pragi, Budapesztu, czy choćby Krakowa i Torunia.

Zaklinanie rzeczywistości

Nie brakowało Polaków, tak wtedy (gen. Anders) jak i teraz (R.A. Ziemkiewicz, J. Korwin Mikke, P. Zychowicz), nazywających powstanie po imieniu – katastrofą i obłędem. Trudno jednak nie odnieść smutnego wrażenia, że taki przytomny punkt widzenia ciągle jest w Polsce w mniejszości. Długo by wymieniać obłędne tezy różnych komentatorów (niestety głównie z prawej strony), jak to powstanie było „potrzebne”, „słuszne” i okazało się „moralnym zwycięstwem”. Bodaj najbardziej

karkołomna teoria głosiła, że powstanie opóźniło marsz armii radzieckiej na zachód (!!!) Autor tej dziwnej myśli nie wyjawiał, jakim cudem powstanie (w sierpniu i wrześniu, na długości kilkunastu km), zatrzymało Rosjan aż do stycznia 1945, na 600 km od Bałtyku do Karpat.

Po latach trzeba przynajmniej powiedzieć, że powstanie warszawskie było dla Polski katastrofą i ciężkim błędem. Szanując odwagę AKowców i ofiarę ludności cywilnej, racjonalne myślenie każe potępić przywódców AK – Komorowskiego, Okulickiego i Chruściela. Ludzie ci mają w Polsce ulice i pomniki, a mieliby trafić na śmietnik historii. Ich decyzja o powstaniu doprowadziła do tysięcy ludzkich dramatów, mierzonych utratą życia, zdrowia lub majątku (cała trójka przywódców wojnę przeżyła, a jakże). Pamiętajmy powstanie, ale takie jakim było – niepotrzebną rzeźnią polskiej stolicy.

Autorstwo: Michał Wirtel

Źródło: MyslPolska.info